

ŻYCIE

KOBIECE

tygodnik

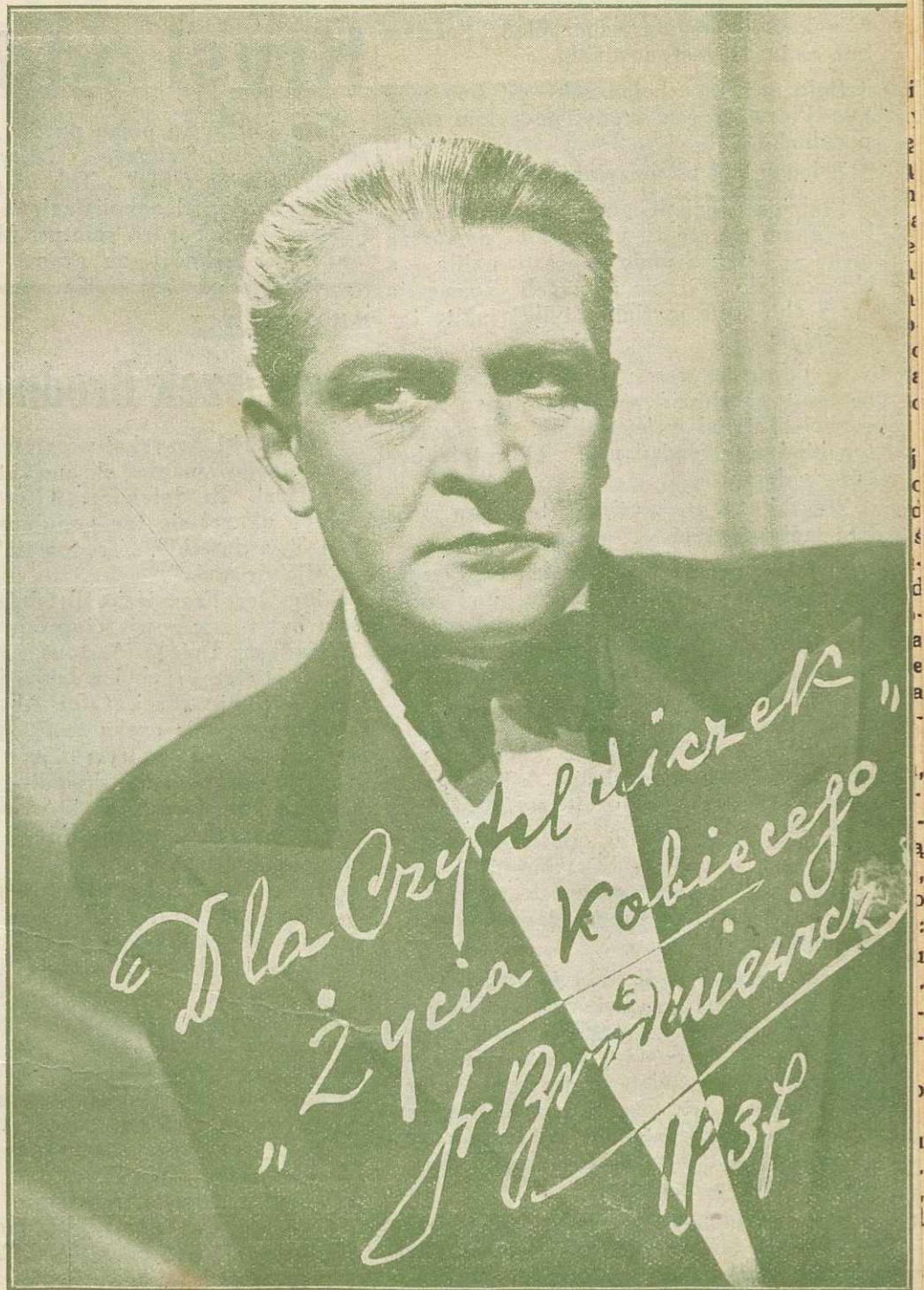
20
groszy

W dzisiejszym numerze sensacyjny reportaż
z Teatru Letniego

Warszawa
19 wrzesień
1937 r.
Rok III

38

(91)



Fot. Zajączkowski

Franciszek Brodniewicz

Nr

Nowy, wielki konkurs-ankieta „Życia Kobięcego“ n. t.:

Moja przygoda miłosna

Najpierw uczył śpiewu, potem całowania...

Gdy słońce skryło się, aby znów jutro zaświecić szłam ze spaceru myśląc o chłopcach. A przecież chodziłam do szkoły powszechnej. Chłopcy namawiali mnie, bym poszła z nimi na zabawę urządzonej w pokoju jednego z nauczycieli. Poszłam bez żadnego zastanowienia.

Było nas parę koleżanek—piliśmy wódkę. Pierwszy raz wtedy poczułam smak pocałunku.

Z ledwością ukończyłam szkołę.

Rodzice „pchali” mnie do gimnazjum. Przysnam się, że tu przeszłam najgorszą mękę — książka mnie poprostu paliła — a chłopcy jak na ironię pociągali. Rozmawiając z chłopcem, myślałam tylko, jak to też on całuje.

— Pewnego razu moją siostrę Micię spotkała przykrość w szkole. Jeden z nauczycieli stanął w jej obronie. Nauczyciel ten kiedyś odwiedził nas. Akuratnie byłam w domu.

Przyszło mi na myśl, że ten pan musi być moim mężem.

Rodzice zaczęli go ciągle zapraszać. P. Jurek zaczął się do mnie „umizgać”. (Podobno jestem ładna) Imponował mi dla tego, że w szkole powszechnej uczył mnie i to było takie romantyczne. Dawniej uczył śpiewu, a dziś uczy całowania. Myślałam jedynie o tym, jakie mnie szczęście spotka w noc poślubną. Poprostu nie mogłam się tego doczekać. A pan Jurek jakoś o ożenku narazie nie myślał.

Dopiero gdy się tak stało, że usunęli go z pracy, raczył się oświadczyć. Dzisiaj dopiero zdaję sobie sprawę, że tylko dlatego pojął mnie za żonę. Dawniej chciałam tylko wyjść zamaż.

Wreszcie przyszedł ten upragniony ślub, huczne wesele i wreszcie wielkie rozczarowanie. Byłam naiwną, nie wiedziałam co to znaczy życie. Mąż bez pracy i... za raz przyszło na świat dwoje dzieci. Ciężkie jest życie, gdy się nie jest zdolną pracować. Nie mogłam sobie dać rady z tym wszystkim. Rozpacz mnie ogarnęła. Zaczęłam wszystkim dokuczać.

Teraz Jurek uczy się by otrzymać pracę. Czuję, że tam gdzie ostatnio przebywał, zdradzał mnie — ale czego oczy nie widzą — tego sercu nie żal. Nie kocham go, więc mi wszystko jedno. Mam dwoje dzieci — będę kiedyś jeszcze szczęśliwa.

Mieszkamy razem u rodziców — Jurek zaleca się do mej siostry, gra ciągle na skrzypcach, a ja tego nie cierpię, denerwuję się i płaczę.

Dzisiaj gdybym miała 17 lat — wiedziałabym jacy są mężczyźni i nie pragnęłabym tak prędko wyjść zamaż.

Doświadczona Magdalena

Krysi oddałem swe serce

Są dni w życiu pełne pustki... i szarzyzny dnia codziennego... Niewiadomo co wtedy ze sobą robić?... Tak czegoś brak... taka dziwna melancholja zalewa duszę, że smutno jest... bardzo smutno. Miałem i ja taki dzień tęsknoty za czymś nieuchwy-

tnym... czy też — bo ja wiem za czym?...

Wybrałem się z kolegą do Teatru Polskiego na sztukę z czasów rewolucji francuskiej p. t. „Sprawa Dantona”. Cały tragizm postaci Dantona oddał Bogusław Samborski, a chłód oblicza... nieugiętej woli Robespiera odtworzył Junosza Stępowski. Cudowne... a jednak jakże niezmiernie smutne. Znowu pustka... i małostkowość ludzka.

Chcieliśmy się rozweselić... Poszliśmy do „Music Hallu Rex” na rewję „Dzieje śmiechu”. W programie Dymśza... Krukowski... Mankiewiczówna... Loda Halama... Igo Sym... i Chór Dana. Sala „nabita” publicznością. I tu jest nowy prąd... i znowu pustka.

Więc gdzie?... Znowu stało się... poznaaliśmy na ulicy Złotej młode uczennice z gimnazjum na Nowogrodzkiej. Jedna to Krysią z Siennej, a druga, Jadzia z Miedzianej. Ładne i wesołe dziewczynki, lecz znowu bardzo puste... Zalecaliśmy się do nich, lecz ich beztroskie pojęcia nudziły mnie. Zaczęłam więc im dokuczać... Nigdy nie imponowała mi niskość poglądów. Zmęczyły mnie już bardzo te sztuczne wyznania... wolę realność prawdziwą. One chciałyby nas mieć za dobrych przyjaciół, lecz w rezerwie — cały legion innych mężczyzn.

Pamiętam jeden skwerek na Żelaznej i te znajome, wesołe warszawianki, jak paliły papierosy... To było już ponad normę. Krysią chciała ze mną popollirtować, lecz to mnie nie pociągało. Co mi z jej urody... z gry mistrzowskiej na fortepianie, kiedy odczułem w niej bezbarwną duszę?

Minęło kilka miesięcy i kiedyś na zabawie spotkały się moje oczy... ze wzrokiem Krysi. Wtedy zdawało mi się, że była inna... i tak znikła, jak fata morgana...

Zostałem znowu, ale już nie sam, bo serce moje oddałem kobiecie.

Takie to było przeżycie... może i sensacja szarego człowieka... jednego z milionów.

Walek Gorzecki

NA OKŁADCE

Franciszek Brodniewicz

Film polski pozyskał w ostatnich latach przystojnego amanta ekranu, którym jest Franciszek Brodniewicz. Oto filmy, w których ukazał się ten popularny artysta: „Pan Twardowski”, „Trędowata” i „Ordy nat Michorowski”.

Odkrywcą Franciszka Brodniewicza dla filmu był znany powieściopisarz współczesny Tadeusz Dołęga-Mostowicz.

Brodniewicz przybył z Łodzi i zadebiutował w filmie „Prokurator Alicja Horn”. Największy popis czeka tego sympatycznego artystę w nowym filmie nagrywanym przez wytwórnię „Femika-Film” p. t. „Kobieta bez skazy”, w którym grać będzie wraz z Łozińskim i Marią Malicką.

Najpiękniejszy rozwój talentu aktorskiego Franciszka Brodniewicza przypada na lata 1921—24. Grał wówczas w Bydgoszczy pod kierownictwem dyrektorstwa Karbowskich. Dublował „Orlą” z Osterwą i grał wszystkich pierwszych amantów part nerując Wnorowskiej, Karbowskiej, Jerzmanowskiej i Maassównie.

Franciszek Brodniewicz mniej podbił teatralną publiczność warszawską, a raczej zjednał sobie kinową, wśród której postać tego gwiazdora filmowego jest bardzo popularna.

Następnym filmem, w którym obok Jądwi Sinosarskiej wystąpi Brodniewicz będzie „Książę Józef Poniatowski”, co jest tym więcej godne podkreślenia, że Poniatowski grał ten artysta jeszcze w Bydgoszczy na scenie w sztuce „Przekupka warszawska”.

ŻYCIE KOBIECE

TYGODNIK ILUSTROWANY

Warszawa, dnia 19 września 1937 r.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Widok 21. Tel. 5-40-51. Prenumerata kwartalna zł. 2.— Ogłoszenia: w tekście 1 wiersz m/m. 1 zł. za tekstem gr. 60. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem. Konto w P. K. O. Prasowa Spółka Wydawnicza 10565. Redaktor Naczelny przyjmuje w soboty od godziny 12 do 14-ej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Gąsiorowski.

Zakł. Druk. L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46.

Nowe systemy odtłuszczania

Jak przekształcono księżniczkę Juljanę Holenderską na kobietę o pięknej linii?

Miss Gloria Bristol, jedna z najwybitniejszych specjalistek utrzymywania i tworzenia urody kobiecej, została powołana z New Yorku na dwór holenderski, aby pomóc księżniczce do odzyskania pięknej linii: Dziś siał dzieli się ona swoimi wspomnieniami z przebiegu kuracji także i z naszymi czytelnikami.

Linia „hollywoodzka”.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam księżniczkę, zrozumiałam, że należy jej sylwetce nadać typową hollywoodzką linię: lekko wzniesione ramiona, szczupłą linię bioder i nogi o wydłużonych mięśniach. Aby dojść do tych rezultatów spędziłam z księżniczką trzy miesiące. Księżniczka jest żywym przykładem tego, do czego można dojść przy dużej dozie cierpliwości i przy zastosowaniu odpowiedniego systemu.

Pierwszy miesiąc diety:

Już w pierwszych dniach mojego pobytu prosiłam księżniczkę, aby odsunęła zupełnie dotychczasowy sposób odżywiania, ogromnie obfity, do którego zresztą była przyzwyczajona od dzieciństwa. Przez pierwsze pięć dni dieta księżniczki składała się tylko z samych płynów. Na następne posiłki były wyłącznie jaskie.

Jak wiele Holenderek, księżniczka uprawiała bardzo forsowne sporty. Jeździła dużo na nartach i bardzo dużo chodziła. Jednak przy dosyć silnej tuszy sporty te nie przyczyniały się do schudnięcia, ale przeciw-

nie, nierównomiernie rozwinięte mięśnie w całym ciele, wywoływały wrażenie jeszcze cięższej i niekształtnej sylwetki. W tym też miesiącu sporty zostały zastąpione przez bardzo energiczne masaże.

W drugim miesiącu kuracji rozpoczęło się kształtowanie właściwego typu urody. Traktowałam moją księżniczkę pacjent-

kę, jak jedną z gwiazd filmowych, którym trzeba nadać swoisty typ i charakter. Księżniczka Juljana jest osobą bardzo silną i bardzo zdrową, także tym łatwiej mogła się poddać wszystkim zabiegom.

Codziennie, stosowałam na twarz leciutki „peeling” (w jednym z numerów „Życia Kobiecego” podaliśmy dokładny opis tej

metody usuwającej zmarszczki. Nie był to ten ostry chemiczny „peeling”, stosowany tak często w Hollywood, ale opierający się na składnikach wody mineralnej, który odświeża i wzmacnia tkankę skóry. W drugim połowie drugiego miesiąca, zaczęłam modelować twarz i nadać właściwy kierunek i koloryt włosom. Włosy odsunięte do tyłu, a fale naturalne wygładzono, rozszerzono i skupiono dopiero na karku.

W trzecim miesiącu kuracji księżniczka ważyła już tylko 53 kilogramy t. zn. ubyło jej od maksymalnej wagi 20 kg. Dziś wygląd jej, a nawet sposób ubierania nie różni się niczym od typu międzynarodowej piękności, we współczesnym pojęciu, a księżę małżonek jest równie szczęśliwy jak jego królewska małżonka z otrzymanych rezultatów kuracji.

A teraz, jeżeli któraś z pań, chciałaby pójść w ślady księżniczki, podajemy dietę pierwszego i drugiego miesiąca. Są one obydwie ogromnie surowe, dlatego też nie mogą być stosowane bez nadzoru lekarskiego:

Pierwszy dzień: po obudzeniu się duża szklanka gorącej wody.

W pół godziny później: filiżanka czarnej kawy, bez cukru.

10 godzina: duża szklanka soku z pomarańczy.

11 godzina: filiżanka buljonu z jarzyn, który ma zawierać m. i. szpinak i liście z buraków, aby dostarczyć organizmowi odpowiednią ilość żelaza.

13 godzina: duża szklanka soku z pomidorów.

(Dokończenie na str. 14)



Fot. M. G. M.

„Arsenal” piękności nowoczesnej kobiety (Myrna Loy).

G. KRASKOWSKI

W SIDŁACH

OSZUSTA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

7

STRESZCZENIE

Pokojówką u pani Barleckiej była młoda i ładna Jasia Majaska. Dziewczyna marzyła zawsze o wielkiej miłości i ludziła się, że i do niej kiedyś uśmiechnie się szczęście. Czekala niedługo, bo w krótkim czasie poznała znajomego pani Barleckiej, bardzo przystojnego Ryszarda Jarwicza, który też prędko zawiązał niepodzielnie jej spragnionym kochania serduszkami.

Jednakże ukochany Jasi nie był jej tak zupełnie oddany i wierny, jak się naiwnej dziewczynie zdawało. W tym samym czasie Ryszard zarzucał sieci na piękną Marysię Tańską, która mieszkała w Murcu na Suwalszczyźnie w majątku stryja Józefa Tańskiego. Rezulutna paniąka przejrzała całą grę Ryszarda i stanowczo dała mu kosza. Jarwicz stwardziwszy wszystkie podobieństwo Marysi do Jasi, postanowił zemścić się na spadkobierczyni posiadłości pana Tańskiego i jako narzędzia użyć do tego Jasi, która zaślepiona miłością gotowa była uczynić wszystko, czego tylko od niej zażąda.

Gdy plan zemsty na Marysi dostatecznie już dojrzał, Ryszard wtajemniczył w tę sprawę swoją matkę, panią Turską, która na dworze starego pana Tańskiego pełniła obowiązki gospodyni. Ojcem Ryszarda był syn Józefa Tańskiego z pierwszego małżeństwa, a w wyniku tego romansu dziedzic Murca usynowił jego dziecko. Jarwicz ułożył już cały plan działania ze swoją matką i pewnego dnia oboje zamknęli przemocą Marysię w piwnicy.

Tymczasem oszołomiona szczęściem Jasia Majaska powierzyła cały swój los Ryszardowi i zgodziła się pojechać razem do majątku pana Tańskiego. Tutaj ulegając jego namowom miała zagrać rolę Marysi przed rzekomym swym stryjem panem Tańskim.

W kilka miesięcy potem Józef Tański przeniósł się do wieczności, pozostawiając Marysi duży spadek, którym koniecznie chciał zająć Jarwicz. Narazie szukał tylko sposobu osłabienia i unieszkodliwienia uwięzionej Marysi, która raz już uciekała z piwnicy i lada chwila mogła pokrzyżować mu plany.

Jasia Majaska po odegraniu roli nieszczęśliwej Marysi poczęła coraz bardziej namiętnie Ryszarda, aby jak najprędzej się pobrali. Sytuacja wydawała się niewyjaśniona, a Jasia znalazła przynajmniej życzliwego przyjaciela w osobie Jacka Hamilskiego, syna doradcy prawnego zmarłego właściciela Murca.

Czekala więc nadal na decyzję Ryszarda, gdy tymczasem stary ogrodnik Mateusz ją podejrzewał, że w majątku coś się złego dzieje...

Ryszard Jarwicz był dość poważnie zaniepokojony nagłym pytaniem Jasi. Chwilę wszakże tylko namyślał się. Po czym postanowił uciec się do swego ulubionego sposobu. Zbliżył się do Jasi, objął ją czule, ucałował obie ręce, spojrzał w jej cudnie oczęta z całym ogromem rozkochania i

rzekł:

— Jasienku, najukochańsza moja dziewczusienko... Mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia. Przemyslałem tę sprawę od początku do końca. Wiem, że jest niełatwa ani dla mnie, ani jeszcze bardziej dla ciebie. Niestety, jedną rzecz doprawdy przeoczyłem—spadek po starym Tańskim. Moja wina, mój błąd. Tłumaczy mi jedynie, że byłem tak pochłonięty myślą by uratować życie starowinie, by mu je przedłużyć choć o kilka miesięcy lub bodaj tygodni, iż poprostu nie dostrzegłem tak bardzo ważnej przecież okoliczności, i teraz oto...—tu rozpostarł ręce bezradnie.

— I cóż teraz, Rysiu...?—zapytała Jasia, spoglądając na niego z całą pełnią zaufania.

Ucałował ją raz i drugi... Znow spojrzał jej w oczy z bezgraniczną, zdałoby się, miłością.

I rzekł teraz bardzo poważnie i uroczysto:

— Jasienku, będę musiał cię teraz przeprosić jeszcze raz o coś niesłychanie ważnego, wprost decydującego w naszym wspólnym życiu, które przecież ma być, a zresztą nawet i teraz już jest nierozdzielne. Bądź mi musiała, o ile oczywiście zechcesz, udowodnić, że potrafisz kochać tak pięknie, jak żadna kobieta na świecie... że nie tylko jesteś najcudniejszym bóstwem jakie świat wydał, nie tylko najbardziej czarującą istotką na świecie, ale że i miłość twoja jest tak bardzo potężna, niezłomna i piękna zarazem. Dasz mi dowód swego bezgranicznego zaufania do mnie, a gdzie miłość, tam musi być i zaufanie—jeżeli... jeżeli...—i tu znow jakby się zawahał...

— Jeżeli?—zapytała Jasia cała drżąc z niecierpliwego napięcia.

— ...jeżeli się zgodzisz przyjąć te pieniądze, weźmiesz je... i cały zapisany ci majątek, jako Marysi Tańskiej... Szybko załatwilibyśmy formalności spadkowe, a po tym natychmiast już ślub i będziemy szczęśliwi, weseli i nawet północ nas nie rozdzieli, przeciwnie... połączymy. Będziemy najszczęśliwszą parą małżonków na świecie, Błagam cię, uczyn to dla mnie, bóstwko

ty moje najrozkoszniejsze... Zechcesz, najukochańsza, jedyna?

Zapanowała długa pauza. Słowa Ryszarda uderzyły Jasię, jak obuchem. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie rzecz słowa. Gdy spojrzała wszakże na jego oczy, w których zaczęło migotać jakby zniecierpliwione zdziwienie, szepnęła wreszcie drżącym głosem:

— Ja... ja cię doprawdy nie rozumiem. Rysieńku... No, bo przecież ja jednak w gruncie rzeczy nie jestem Marysią Tańską... Więc te pieniądze do mnie nie należą. Nie mam do nich najmniejszego prawa. Trzeba będzie nadal figurować, jako Marysia Tańska, podpisać się tak. Co mogło ujść wobec umierającego starca, którego dla dobra sprawy, dla dobra jego własnego oszukiwalibyśmy z pobudek najwznioślejszych, to nie może ujść wobec prawa i ludzi żywych a zdrowych. Nie jestem Marysią Tańską, więc nie mogę nią być w żadnej postaci.

— Jasienku, cudenku, zrozumże mnie... Marysi Tańskiej już nie ma. Biedna Marysia umarła i zniknęła z powierzchni ziemi. Tak stoi rzecz wobec prawa. I jest takie prawo, że spadek nieodebrany przechodzi na państwo w braku innych krewnych. Jestem wielkim patriotą, ale gotów jestem udowodnić to mej Ojczyźnie, w każdy inny, a nie w taki niedorzeczny sposób. Tak się składa, że, niestety, nie mam żadnych papierów pokrewieństwa ze starym Tańskim. Więc państwo zabierze te pieniądze, które stary Tański chciał dać tobie, wszystko jedno czy jako Marysi czy nie... I jeszcze jedno ci powiem... Co innego, gdybyśmy byli tacy bogaci, że te pieniądze nie byłyby nam potrzebne. Ale są nam potrzebne! Potrzebne nam obojgu dla naszego szczęścia. Pomyśl sobie ile sobie za te pieniądze użyjemy! I nie tylko my, bo postanowiłem część tych pieniędzy użyć na cele dobroczynne, by i biedacy coś z tego mieli. By nasze szczęście osobiste połączyło się z dobrymi uczynkami. Jasienku, zrób to dla mnie, kochanie, zgódź się! Jesteś pięknym obrazkiem, a takiemu obrazowi potrzebne

są piękne ramy. Chciałbym byś opływała we wszelki zbytek. Chciałbym, byśmy razem podróżowali po dalekim a pięknym świecie. Tylko dla ciebie, jedynie dla ciebie pragnę tego wszystkiego. Nie dla siebie, słowo daję, pragnę tego wszystkiego, tylko dla ciebie. Jedynie po to chcę tych pieniędzy, by je wydawać dla ciebie. Rozumiesz mnie teraz skarbie najdroższy.

Serce Jasi uderzyło mocniej. Trudno było nie kochać tego cudnego chłopca. Ach, z jakim przejęciem mówił to teraz! Ile młodoci tryskało z jego słów. Tylko o niej, o niej jednej ciągle myślał. Dla niej wszystkiego pragnął. Tak myślała o sobie Jasia z rozczulającym wzruszeniem. Ale coś jej w duszy mówiło, że to wszystko jednak nie jest w porządku. Więc zapytała jeszcze:

— No dobrze, jedyny, ale... gdybyśmy nie wzięli tych pieniędzy... czybyśmy naprawdę byli tacy biedni?

Ryszard wzruszył ramionami...

Rzekł:

— Czy ja wiem? Nie mogę powiedzieć, żebyśmy byli wtedy biedni, ale powinnaś zrozumieć... kryzys, czasy kiepskie, bardzo niepewne... słowem, słowem... te pieniądze bardzo, ale to bardzo nam się przydadzą i dlatego powiem ci szczerze, że bardzo, a nawet ogromnie mi zależy na tym, byś przyjęła te pieniądze. I pomyśl, cóż w tym złego doprawdy? Gdybyśmy je zabrali Marysi lub innym krewnym, wtedy co innego. Ale tak przecież nie jest! Biorąc te pieniądze, nikogo nie krzywdzimy. Czuję, że mamy prawo... moralne prawo... do tych pieniędzy, Jasiu moja najcudniejsza!

— Dlaczego właściwie?

Ryszard nieco niespokojnie poruszył się na krześle...

Już troszkę podirytowany, ale hamując się usilnie, rzekł:

— Czyż nie zgodziłaś się udawać Marysi Tańskiej dla dobra tego nieszczęsnego schorowanego starca? Otóż ja... ja...

Tu znów urwał... Powstrzymał się w ostatniej chwili. O mało byłby się bowiem wygadał kim jest naprawdę. Zrozumiał wszakże, że nie byłoby to dlań korzystne. Gdyby się okazało, że jest zaledwie synem pani Turskiej, mogłoby go to poniżyć w oczach Jasi. Tęgo zaś obawiał się. Jej zaufanie ku niemu było narazie wciąż jeszcze niezłomne i niezachwiane. Powinno takim zostać. Powinien w swym postępowaniu opierać się jedynie na ogromie jej miłości ku niemu. Miłość ta ani na chwilę nie była przyćmiona choćby cieniem wątpliwości. Jej szlachetna, ufna duszyczka była cała nim przepojona, a w zamian żądała tylko miłości.

Niechże ją ma...

Westchnął głęboko, jak ktoś wielce stroskany. Jasia widząc to przytuliła się doń czule i spojrzała mu w oczy z niepokojem, a zarazem z bezmiarem miłości. Szepnęła.

— Rysieńku, jedyny, mów śmiało...

Nie bez trudu rzekł wreszcie:

— Rozumiem złoteńko, że to wszystko

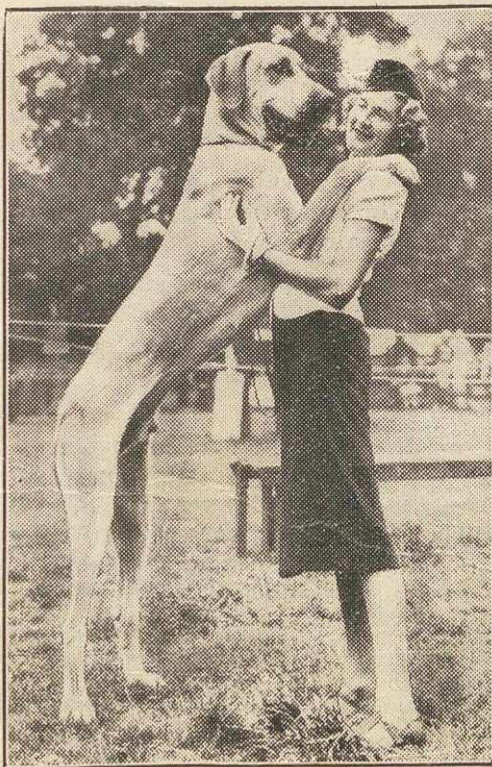
wyduje ci się dziwne i może nawet poniekąd bezprawne, ale zapewniam cię, że tak nie jest. Nieszczęsny staruszek naprawdę kochał cię już dla ciebie samej. Gdyby to było możliwe przy stanie jego zdrowia powiedział mu całą prawdę... że bohaterko wzięłaś na siebie rolę Marysi, by przedłużyć mu życie... jestem najgłębiej przekonany, że pokochałby cię jeszcze bardziej za to, że zadałaś sobie taki przykry trud dla jego dobra... i z pewnością zapisałby tobie cały majątek... Czyż możesz wątpić o tym choćby na jedną chwilkę...?

Jasia skinęła głową poważnie, zamyślona i stroskana. Bo... już była coraz bardziej przekonana, że Ryszard ma słuszną i jednak czuła się jakoś nieswojo. Owszem, właściwie nie mogło ulegać wątpliwości, że stary Tański kochał ją już dla niej samej, i nie zmieniłby bodaj swego uczucia, nawet wiedząc, że to kto inny...

Ryszard musiał to dostrzec, więc atakował silniej:

— Wierz mi, Jasiu. Mam wiele doświadczenia życiowego, bo obijałem się po całym świecie i nie raz musiałem się przepychać łokciami przez życie. Wiem, ile szczęścia i wygody dają pieniądze. Wiem, jaką tragedją jest nędza... A tak bardzo cię ubóstwiam, moja ty uwielbianka, że nie chciałbym, aby ci kiedykolwiek czegośkolwiek brakowało, moja ty jedyna najukochańsza... Czy wyobrażasz sobie, że moglibyśmy być w biedzie? Czy chciałaś byś tego?

Jasia zaprotestowała przeciw temu bardzo żywo. Czulej się przytuliła do Ryszarda. O, jakże jej dobrze, jak błogo było w jego ramionach. Cóż mogło w końcu



Wielki dog duński „Aleksander von Dughton” otrzymał pierwszą nagrodę na angielskim pokazie psów rasowych

końców na całym świecie ją obchodzić niż miłość Ryszarda? Jakże mogła mu odmówić czegoś, o co ją prosił?

Wyczuł to, więc wzmógł swój napór. Mówił dalej:

— I pomyśl tylko, ile dobrego moglibyśmy zdziałać! Pomyśl tylko, maleńka o twej matusi w biednej chatynce wiejskiej! Czybyś niechciała czegoś dla niej uczynić? Polepszyć jej byt? Zatrzaszczyć się o jej zdrowie?

Jasia rzuciła mu się na szyję.

Zawołała:

— Ależ tak Rysieńku, chciałabym i to koniecznie. Moja biedna matusia... Tak ciężko pracowała przez całe życie... Jak by to było dobrze, gdybyśmy mogli ją przywieźć do Warszawy, choć na parę dni i poradzić się jakiegoś lekarza na te jej ciągle bóle w krzyżu, na które tak narzeka.

— Jasiu! — krzyknął Ryszard z wyrzutem w głosie — dlaczegoż na miłość Boską nie mówiłaś mi o tym już dawniej? Ależ musimy to załatwić natychmiast! Czyżbyś nie miała dość zaufania do mnie, że to przede mną ukrzywdziłaś? Taki drobiazg? Przecież to zaledwie kwestia kilkudziesięciu złotych... Już, natychmiast posyłam jej te pieniądze... Albo nie... I tak przecież nie długo do niej pojedziemy, by wziąć ślub w kościółku wiejskim jej wioski. Wtedy zaraz zabierzemy ją ze sobą do Warszawy.

Jasia znów rzuciła mu się na szyję i ucałowała gorąco.

— Nic nie mówiłam o tym kochanie — tłumaczyła się — by nie mącić ci spokoju... Dość miałeś trosk, pamiętając o tej biednej Marysi i panu Tańskim. Och, Rysiu, jaka byłabym szczęśliwa, gdybyśmy mogli oboje odwiedzić mamusię!... Ona tak gorąco pragnie nas ujrzeć!

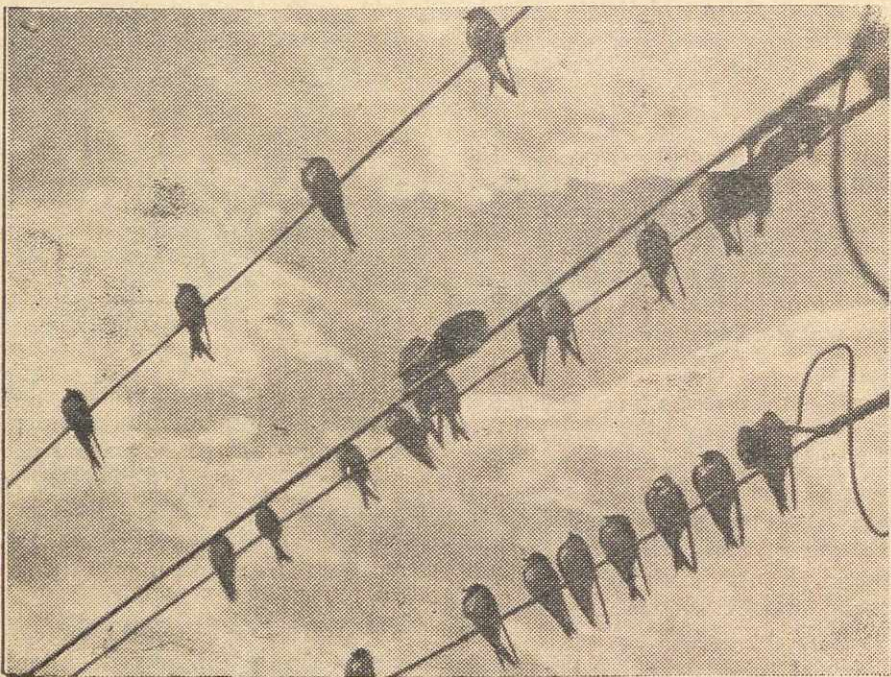
Ryszard skinął głową. Dała mu dobry pomysł. Był jej za to wdzięczny. Rzekł:

— Słowem, teraz już chyba zdajesz sobie sprawę ze wszystkiego. Nie należy tej sprawy spadku stawiać na gruncie naszego dobra, lecz cudzego. Chodzi o twoją matkę, chodzi o naszych przyjaciół, których będziemy mogli wesprzeć, o moc biedaków, których niedolę ulżymy. Pomyśl, ile dobrego będziemy mogli zdziałać! Czyż to nie jest naszym moralnym obowiązkiem wziąć te pieniądze? To bardzo wielka rzecz! A gdybyś wiedziała, co ja zdziałam z tymi pieniędzmi! Nawet sobie nie wyobrażasz... Ogromne rzeczy...

Tu urwał i spojrzał na Jasię. Ujrzał w jej oczach błyski, z których wynikało, że mu ufa, a nawet, że widzi w nim bohatera, geniusza...

Ryszard rzekł:

— Nie mówiłem ci skarbie, że moim marzeniem oddawna jest kariera polityczna. Czuję w sobie powołanie w tym kierunku. Może zostanie posłem do Sejmu, może nawet ministrem. Ale do tego jest potrzebna niezależność materialna. Bez tego ani rusz. Ach, żebyś wiedziała, jak ja o tym marzę! No i dla ciebie byłoby miło, nieprawdaż, zostać panią ministrową? O, nie myśl, że pragnę tych pie-



Zbliża się pora odlotu jaskółek. Na drutach telegrafu odbywa się właśnie ich wiec

niędzy, by prowadzić żywot próżniaczy. Brzydkę się tym. Och, Jasieńko, mógł bym ci, zresztą, przez cały dzień przytaczać dowody, dlaczego uważałbym za grzech nie przyjęcie tych pieniędzy. Po za tym przyznaję szczerze, że byłoby mi przykro, że jednak wszyscy dowiedzieli by się w końcu, jaką komedię odegraliśmy przed zmarłym. Mniejsza o szlachetność pobudek. Możeby nam miano za złe. Więc niech już lepiej zostanie, jak jest. Niech myślą, że jesteś tą Marysią. Co ci ostatecznie szkodzi? To niczyja krzywda. Liczę na to, że zrobisz to dla mnie, kochanie...

Jasia wreszcie się dała przekonać. Już, zresztą, przestała się zastanawiać, czy ten plan jest dobry czy zły. Była przede wszystkim... kobietą. Myślała więc o ukochanym mężczyźnie. On przesłaniał jej wszystko. Na świat patrzyła jego oczyma. Jego dobro było dla niej jedynie miarodajne.

Było jej teraz tak dobrze w jego silnych ramionach, że nawet jej przez myśl nie przechodziło, by mu w ogóle czegokolwiek odmówić. Może gdzieś jeszcze w głębi duszy błakała się u niej świadomość, że nie powinna była tak postąpić, że to jednak nie jest w zupełnym porządku. Ale wystarczało jedno dotknięcie jego ustami jej ust, by wszelkie wątpliwości odrazu znów pierzchały bez śladu.

Aż tu nagle Ryszard już się ośmielił rzec:

— Bo znów muszę ci powiedzieć duszeńko, że jeżeli masz jakiegokolwiek wątpliwości i wolałabyś tego nie robić, to powiedz to mi lepiej odrazu. Będę dla ciebie pelen wyrozumiałości. Nie myśl, że to wpłynie w jakiegokolwiek mierze na moją miłość ku tobie. Miłość moja ku tobie jest wyższa ponad takie drobiazgi, ponad takie poziome sprawy, jak pieniądze. Nic nie jest w stanie zabić mej miłości ku to-

bie. Chyba jedynie — zgon. To też nie bój się niczego, kochanie, mów śmiało, co masz do powiedzenia i co czujesz... wszystko, co masz na serduszku. Będę jeszcze bardziej cię kochał i uwielbiał, bo w kobietach cenię nadewszystko szczerłość.

Jasia była nim zachwycona. Ach, jaki był dobry i kochany ucałowała go namiętnie, chcąc tym pocałunkiem zaznaczyć, jak bardzo, jak gorąco go kocha...

Tymczasem Ryszard, już całkowicie pewny siebie, nadal mówił:

— Więc jakże, dziecinko? Może doprawdy lepiej nie bierzmy tych pieniędzy. Bo ja nie dopuszczę...

— Ależ, Rysieńku! — przerwała mu — zrobię to, zrobię dla ciebie! Wystarczy, że ty tego pragniesz, najdroższy, jedyny! To mi wystarczy. Więcej o niczym nie chcę słyszeć.

— Jasieńko — zawołał, udając wzruszonego do głębi i obsypał ją gorącymi, płomiennymi pocałunkami.

— A... a co zrobimy z panią Turską? — zapytała Jasia nagle.

Ryszard o tym pomyślał już z góry i był na to pytanie przygotowany.

Rzekł więc:

— Wiem już. Już o tym myślałem. Uważam, że jej trzeba wszystko powiedzieć. Ona jest bardzo mi oddana, a ciebie wręcz ubóstwia. No i zatrzymamy ją jako gospodynię, a nawet podwoimy jej pensję... Ach, jaka będzie szczęśliwa...

Jesteś cudny, Rysienku. Jak ty wszystko zawsze z góry obmyślisz...

Uśmiechnął się z dumą, zadowolony ze siebie.

Rzekł:

— Jestem mężczyzną, jestem twoim opiekunem, więc muszę myśleć o wszystkim... Pomyślałem więc też jeszcze o czymś, co cię uczyni bardzo, ale to bardzo szczęśli-

wą. Zapomniałaś o naszej umowie, że mamy jak najszybciej przy pierwszej sposobności pobrać się i to w kościele wiejskim, parafii twojej matki?

Jasia rzuciła mu się na szyję. Wśród pocałunków szeptała:

— Nie, nie Rysiuńciu, nie, kochanie, nie zapomniałam, ale nie chciałam ci już więcej tym zawracać głowy!

— Ale ja o tym pamiętałem i nie zapomniałam nawet na chwilę. Ja także oddawna już pragnę, abyśmy byli małżonkami nie tylko przed samymi sobą, ale przed Bogiem i ludźmi. Pojedziemy do twej matuli, padniemy przed nią na kolana, poprosimy o błogosławieństwo i weźmiemy ślub w jej ulubionym małym kościółku... Nie chcę zwlekać z tym ani chwili dłużej. Gdy się tylko tu jakoś załatwimy z najpilniejszymi sprawami, musimy natychmiast pędzić na wieś i brać ślub.

Jasia już nie miała sił rzec słowa. Była aż nadto szczęśliwa. Jej miłość dla najukochańszego mężusia, bo chyba go tak mogła nazywać, rozproszyła resztki obaw i wątpliwości. Ścisłej nawet trzebaby rzec, Jasia była w tej chwili, tak szczęśliwa, że poprostu nie była w stanie dostrzec niebezpieczeństwa i nieprawości podejmowanego kroku.

Ryszard zwyciężył...

Jak większość zakochanych kobiet, tak i Jasia, gdy tylko zamyślała coś uczynić dla ukochanego mężczyzny, nie zwracała już uwagi na półśrodki. Szła do celu bez zatrzymywania się.

Następnych parę dni upłynęło szybko. Zajęcia było moc, ale szczęścia jeszcze więcej. Ryszard bowiem nie szczędził upajających pieśczoł.

Jacek Hamilski, oczywiście, bacznie wszystkiego doglądał i był jawnie zadowolony, że Jasia zaniechała swego dawnego uporu i zmieniła zdanie co do podjęcia spadku.

Gdy po szeregu czynności prawnych odpoczywali w saloniku przy herbacie, rzekł jej:

— Spodziewałem się, że pani się namyśli. Bo rzeczywiście przecież może pani niekoniecznie wszystkie pieniądze wydawać na własny użytek, lecz uczynić wiele bardzo dobrego. Byłoby mi doprawdy bardzo przykro, gdyby pani odmówiła przyjęcia spadku. Jeżeli zaś chodzi o pieniądze na bieżące wydatki, to już byłem w banku i omówiłem tę sprawę z dyrektorem.

Jasia milcząco skinęła głową. Ryszard mówił jej o tym zrana. Wiedział, że Jacek przyjedzie dzisiaj, więc powiedział, że będą potrzebowali większej sumy pieniędzy na ślub i dla matki. Trzeba więc będzie jakoś poprosić Jacka, by to załatwił w banku, gdzie były kapitały zmarłego dziedzica Murca.

Jasia przyznała mu całkowitą słusność, że te pieniądze są teraz niezbędne. Zresztą, wystarczało jej, że on był tego zda-



Uważajcie na markę fabryczną, nie kupujcie naśladownictw.
JEDWAB do szycia (namiastka)
NICI do szycia i cerowania
 Żądajcie wszędzie i stanowczo z marką
„TRZY LILIE”
 Firma chrześcijańska



nia. Ufała mu teraz bardziej, niż kiedykolwiek! Skoczyłaby w ogień za nim lub na jego żądanie. I nawet myślała sobie, jakie to szczęście, że on się o wszystko troszczy. Coby to było, gdyby jego mądra głowa nie znajdowała wyjścia w każdej sytuacji i nie starała się o wszystko...

Powiedziała teraz Jackowi to, co jej mówił zrana Ryszard. Mówiła jego słowa swymi ustami, powtarzając za nim w duchu:

— Będzie mi potrzeba sporo pieniędzy. Trzeba przecież prowadzić całe gospodarstwo. Musi być na pensję dla pani Turkiewicz i dla starego Mateusza, ogrodnika, prawda? Przyznaję się szczerze, że myślę o jakimś wypoczynku w górach dla mnie, bo mnie bowiem te przeżycia ostatnich dni mocno podcięły. To też, gdy tylko nie będę już panu tak gwałtownie niezbędna, wolałabym móc jednak wyskoczyć stąd na jakiś czas. I im prędzej tym lepiej.

Dostrzegła, że te jej słowa nieco go jakby zasmuciły. Jakby zlekka... zraziły. Spojrzała przed siebie błędnie... Wnet wszakże opanował się, odpędzając od siebie przykre myśli.

Rzekł:

— Rozumiem panią doskonale. Pani pielegnowała biednego pana Tańskiego z takim oddaniem i przywiązaniem, z takim poświęceniem i zaparciem się siebie, że musiało to panią wiele zdrowia kosztować. Doprawdy warto, aby pani gdzieś wyjechała. A dokąd pani zamierza?

Jasia sobie przypomniała, że dziś zrana Ryszard obiecywał, że pojedą na Riwierę na drugi miesiąc miodowy.

Szepnęła więc:

— Bo ja wiem? Myślałam o górach. Ale radzą mi gdzieś... na południe...

— Ach, taaak?—zapytał nagle

Miał przytem tak zmartwioną minę, że Jasia aż się roześmiała i zapytała:

— A czy to co złego?

Cóż miał na to odpowiedzieć? Miała przecież prawo...

— Będę bardzo tęsknił za panią—szepnął i spojrzał na nią tak jakoś dziwnie, że Jasi zrobiło się trochę głupio...

Coś jakby jęknęło w jej sercu. Zresztą,

od pierwszej chwili zauważyła, że Jacek jakoś zbyt powłóczył się na nią spogląda i zachowuje się wobec niej z nadmierną jakąś czułością. Jasia była... kobietą. Wyczuła to więc i... pochlebiało to jej właściwie... Była jednak przytym krystalicznie uczciwa. Zrozumiała, że nie wolno jej dopuścić do czegoś takiego... Trzeba się bardzo wystrzeżać. No i ostrzec... jego... Oczywiście, bardzo delikatnie...

Narazie wszakże chciała to uczynić drogą raczej... pośrednią...

Rzekła więc nagle:

— Ale, ale... Mam dla pana nowinę. Sprawa dotyczy mnie... ściśle osobiście.

Chwilę zawahała się. A może oto wygada się z czegoś, co Ryszarda rozgniewa? Może nie powinna nic mówić? Ale z drugiej strony żywiła wiele zaufania do Jacka i nie chciała by krzywdzić go w jakiegokolwiek mierze. Zresztą, Ryszard mówił, że ślub już za parę dni. Przecież zapowiedzi już dawniej wyszły. Lada dzień cały świat będzie wiedział, że Marysia Tańska, już jest panią Ryszardową Jarwiczową.

— Co zapytał—Jacek, zdumiony—nowiny dotyczące pani? O, to bardzo ciekawe...

— Wychodzę za mąż — wypaliła nagle.

— Co???

Zauważyła, że naprzemian rumienił się i bladł. Musiało to być dla niego więcej, niż niespodzianką. Jasia odwróciła się. Przykro jej było patrzeć na jawny dotkliwy ból Jacka. Ale była bardzo zadowolona, że mu to od razu powiedziała. Lepiej późno niż wcale. I im dalej, tym trudniej byłoby mu znieść ten cios. Zresztą, pocieszy się. Mało to dziewcząt na świecie? I niejedna z radością wyjdzie za mąż za takiego porządnego, uczciwego, pracowitego, mądrego i przystojnego młodzieńca, jak Jacek. O, pomyślała sobie nawet sama się postaram dla niego o dobrą żonczkę! Taką, żeby z nią był bardzo, ale to bardzo szczęśliwy!

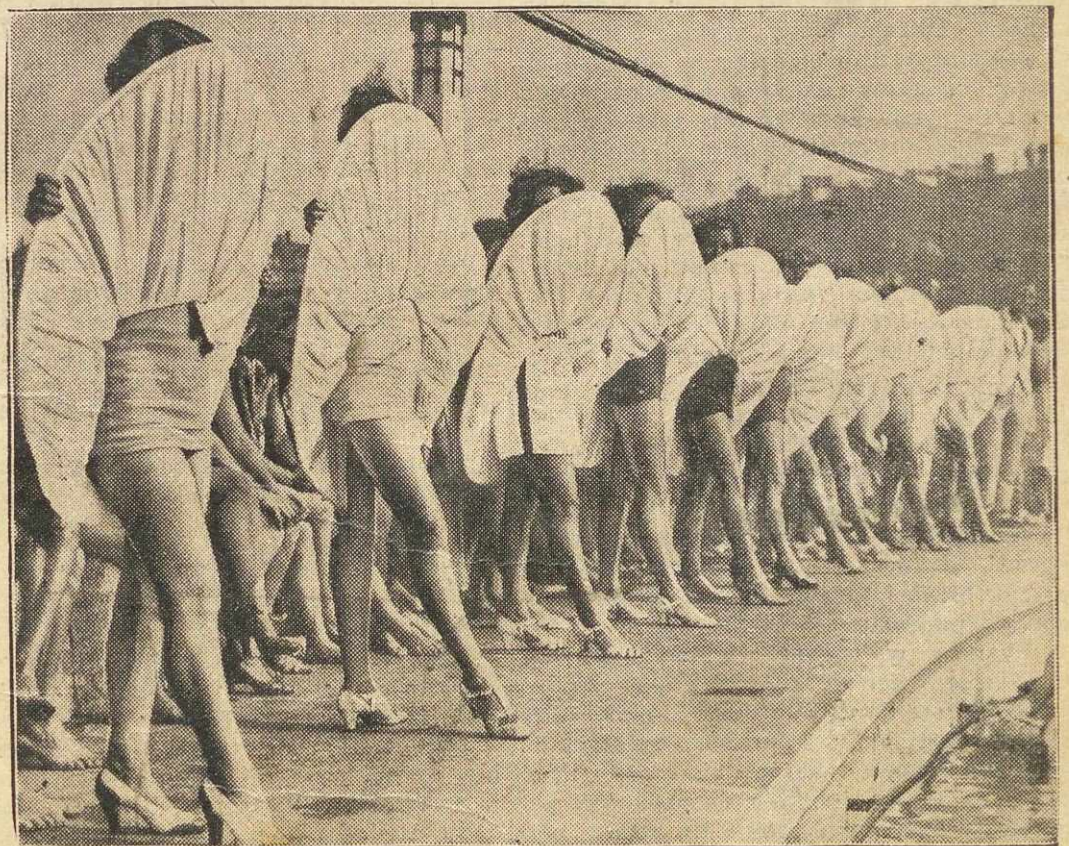
Jacek szybko opanował swój ból. Zniósł go po męsku.

Rzekł:

— Winszuję pani z całego serca. Oczywiście, wyjść za mąż trzeba. Obecnie bardziej, niż kiedykolwiek potrzebne pani czyjeś oparcie. A czy wolno mi wiedzieć, kto jest tym szczęśliwym wybrańcem?

Dalszy ciąg nastąpi

MORZE TO POTĘGA!



W angielskim uzdrowisku odbył się konkurs na najpiękniejsze nogi". Jak widać na zdjęciu, uczestniczki zakrywały głowy, aby nie wpływać na decyzję sędziów



Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu K R E M U

VENUS

nie tylko radykalnie usuniesz PIEGI, PRYSZCZE i PLAMY, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich.

LABORATORIUM

St. Górski WARSZAWA
 Żądaj tylko krem „Venus”

Przeszłość polskich gwiazd

Z kabaretu na scenę Opery



Fot. Polski Tobis

Dzieciństwo Lody Halamy nie było usłane różami. Była to ciężka praca — taniec dla zdobycia zarobku na codzienny kawałek chleba.

Raz w cyrku, raz w nocnym kabarecie... raz taka, raz inna... ale nawet w czasach dzieciństwa żyje Loda Halama własnym życiem. Dużo tańczy... czyta... i myśli... Godzinami potrafi siedzieć w mrocznych kościołach zatopiona w jakichś dziwnych rozmyślaniach. Loda została taka do dziś dnia. Któż nie pamięta owej słynnej wów czas ucieczki Lody Halamy do Częstochowy, gdzie znaleziono ją po długich poszukiwaniach zatopioną w żarliwej modlitwie. Nabożność Halamy jest czymś romantycznym, jest jednym z uroków jej dziwnej trochę indywidualności, w każdym razie indywidualności bez cienia banału i szablonu.

Przed dziesięciu laty, gdy na scenie „Morskiego Oka” zjawily się — siostry Halamy, właśnie Loda stała się z miejsca centralnym punktem zainteresowań publiczności warszawskiej. Po roku była już jej ulubienicą. Jej tańce pełne dzikiego wprost temperamentu budziły podziw, a muzykalność i utrzymywanie rytmu imponowały poprostu.

Występy w teatrze rewiowym przyniosły jej szczęście w miłości. Cała artystyczna Warszawa stawiała się w komplecie na ślub Lody Halamy z hrabią Dembińskim.

Nowokreowana hrabina nie może rzucać tańca — byłoby to dla niej moralnym samobójstwem. Zamilowanie do sztuki, pęd wzwyż zwyciężają.

Występy w Paryżu, studia zagranicą i znowu powrót do Warszawy. Stanowisko

primabaleriny w Operze i wielki sukces pantonimicznej roli „Niemej z Portici”.

Znowu Japonia, Paryż, Berlin. Loda Halama staje się ambasadorką polskiego tańca zagranicą.

Ciekawe eksperymenty operetkowe — „Bal w Savoyu”, „Kwiat Hawaju”, „Gejsza”.

Nieudany występ w komedii i Loda Halama porzuca myśl o teatrze.

Film porywa Lodę i następuje szereg filmowych sukcesów — „Kocha lubi, szanuje”, „Manewry miłosne” — „Dyplomatyczna żona”.

Loda trwa w ciągłej, nieprzerwanej pracy. Rozjazdy po prowincji, wypadki do Francji, Niemiec, Austrii...

Loda Halama, hrabina Dembińska postanowiła „przebrać” życie...

„Wczoraj” i „dziś” Miry Zimińskiej

Beniaminkiem teatru plockiego była mała czarnowłosa dziewczynka. Dzień w dzień potrafiła przyglądać się temu samemu przedstawieniu. Jej duże zielone oczy wyrażały niezmienny zachwyt bez względu na to, co szło na scenie. Operetka, dramat, farsa — zawsze zachwycała się jednakowo.

Los skazał ją na stałe obcowanie z teatrem, poprostu mieszkała w teatrze. W tak zwanej „suterynie” teatralnej. Od dziecka oddychała teatralną atmosferą, przesyconą wonią szminek i pudrów, atmosferą zakulisową.

Zielonooka dziewczyna z Płocka nazywała się Marysia Burzyńska. Nazwisko ją kich wiele — nic nie mówiącej! Dopiero gdy dodamy, że znakomita „disease”, popularna gwiazda kabaretu, teatru i filmu Mira Zimińska była dawniej ową Marysią, będziemy musieli zastanowić się nad fantastyczną rozpiętością między wczoraj, a dziś czarnowłosej płocczanki.

Początki były bardzo trudne i uciążliwe. Wraz z końcem tułaczki prowincjonalnej, nie skończyły się bynajmniej trudności.

W Warszawie Mira napotkała dopiero prawdziwe przeszkody. Zadebiutowała w skromnym kabarecie artystycznym „Miraż”.

Debiut jej przeszedł zupełnie bez echa. Żle ubrana, zahukana „prowincjonalka” nie wzbudziła poprostu żadnego zainteresowania.

Również na letniej scenie „Wodewilu” nie odniosła żadnego sukcesu. Była wciąż „szarą aktoreczką”.

Później przyszły występy w „Qui pro Quo”.

Błyszczały już wtedy Ordonka i s. p. Zula Pułgorzelska. Świeciła jeszcze blaskiem modnej gwiazdy Niuta Bolska i imponowała strojami Nelly Hertent.

Trudno było się wybić, a jeszcze trudniej ubrać.

Niedostatek, zwątpienie, tysiące trosk... Słabe piosenki, marnie rótki w skeczach. Było poprostu źle!

Mira ciągle jednak wierzyła w siebie... I przyszedł wreszcie dzień triumfu.

„Qui pro Quo” wystawia rewię p. t. „Halo, ciotka...”

Wtedy Mira Zimińska stała się „kimś”. Warszawa zaczęła mówić o swawolnej, niebanalnej, nowoodkrytej „gwiazdeczce” — pierwszy raz ją zauważono.

Odtąd poszło wszystko w siedmiomilowych butach.

Gaźnia rośnie z dnia na dzień... Toalety Miry Zimińskiej stają się sławne w Warszawie... ambicje młodej aktorki rosną.

Od dzieciństwa marzyła Mira o dramacie... oto dyrektor Arnold Szyfman angażuje Zimińską do teatru „Polskiego”.



Fot. Leo-Film

„Artyści”... „Lekkomyślna siostra”... „Pierwsza pani Frazer”, a potem pierwsza wielka rola komediowa w Ateneum w „Pannie Maliczewskiej” za każdym razem — wielki sukces.

Po Zimińską sięga polski film — „Każdemu wolno kochać”... „Manewry miłosne” i wiele innych.

Dziś Mira Zimińska jest bodaj najbardziej inteligentną odtwórczynią satyrycznej piosenki, świetną artystką dramatyczną i cenioną gwiazdą filmową.

„Dziś” Miry Zimińskiej jest bardzo odległe od „wczoraj”...

O. Henry

Slayton ma pecha...

nowela

Redaktor czasopisma „Ognisko domowe” ma oryginalny sposób wybierania do druku nadsyłanych rękopisów. Nie czyni ze swej teorii tajemnicy, wręcz przeciwnie wyklada ją chętnie każdemu.

— „Ognisko domowe” — zaczyna — nie zatrudnia specjalnych lektorów. Oceny rękopisów otrzymujemy bezpośrednio od poszczególnych przedstawicieli przeróżnych warstw naszych czytelników.

— Tak się przedstawia teoria redaktora, a oto sposób wcielania jej w życie:

Skoro nazbiera się odpowiednia ilość materiału redakcyjnego, redaktor wpycha sobie nim kieszenie i w ciągu jednego dnia, podczas zwykłej wędrowki po mieście pozbywa się go mimochodem.

Urzednicy biurowi, posługacz, odźwierny, goniać, kelnerzy z kawiarni, w której redaktor spożywa lunch, mleczarz, konduktor autobusu—oto lektorzy, którzy ocenają nadesłane do redakcji utwory. W kilka dni potem redaktor odbiera rękopisy i rozważa wyroki czytelników.

System ten okazał się bardzo praktyczny. Wprawdzie zdarzały się wypadki, że odrzucone przez „Ognisko domowe” utwory osiągały zdumiewające powodzenie w innych pismach — ale to były tylko wyjątki potwierdzające regułę.

Allan Slayton znał metody „Ogniska domowego”, pisząc nowelkę „Miłość jest wszystkim”. Wiedział nie tylko, że redaktor „Ogniska” daje rękopisy do oceny różnym typom z publiczności, ale i to, że opowiadania sentymentalno-romantyczne trafiają zawsze do rąk Miss Puffkin, stenotypistki czasopisma.

Slayton uważał „Miłość jest wszystkim” za arcydzieło swego życia. Prześlęczał nad tą nowelą sześć miesięcy—sześć miesięcy najintensywniejszej pracy, pracy serca i ducha. Była to nowela czysta, jak liza, subtelna i wzniosła...

Literacka ambicja Slaytona była zachłanna. Wyrzekłby się wszystkiego na świecie, byleby tylko zdobyć sławę na terenie umiłowanej sztuki. Byłby sobie własnoręcznie odrąbał prawicę, gdyby tylko mogło zrealizować się marzenie jego życia: pragnął ujrzeć swoje nazwisko na łamach „Ogniska domowego”.

Slayton wykończył „Miłość jest wszystkim” i osobiście zaniósł rękopis do „Ogniska”. Wręczył rękopis redaktorowi, który przyrzekł mu odpowiedź w końcu tygodnia.

Wychodząc z redakcji Slayton snuł plany fantastyczne... Jak błyskawica strzeliła mu do głowy genialna myśl. Nie zwle-

kając, przystąpił tego wieczoru do urzędywania swego pomysłu.

Miss Puffkin, stenotypistka „Ogniska” mieszkała w tym samym pensjonacie co Slayton. Była to starsza chuderlawa, sentymentalna panna — Slayton zawarł z nią znajomość kilka dni temu.

Śmiały i ofiarny plan literata przedstawiał się następująco:

Slayton wiedział, że redaktor „Ogniska” w wyborze romantycznych nowel polega na smaku estetycznym Miss Puffkin. Jej smak estetyczny był przeciętnym smakiem przeciętnych kobiet. Ideą podstawową i zasadniczym motywem noweli Slaytona, była miłość z pierwszego wejrzenia. Założywszy, że Slayton osobiście wyrwie tę boską prawdę w serduszkach Miss Puffkin — to czyż nie zechce ona, czy nie będzie musiała dać wyraz temu uczuciu, polecając nowelkę „Miłość jest wszystkim”? — tak mniemał Slayton.

Tego samego wieczora zaprosił Miss Puffkin do teatru. Następnego dnia przypuścił zdecydowany szturm do serca Miss Puffkin w smętnym saloniku pensjonatu.



Szykowny model jesionki z czarnej wełny

Cytował w swoich wyznaniach, bez ogródek zdania z noweli „Miłość jest wszystkim”, i dopiął tego, że główka Miss Puffkin spoczęła na jego ramieniu, podczas gdy w jego głowie wirowały wizje wspaniałej literackiej kariery.

Ale Slayton nie zatrzymał się przy flircie.

— Tu — mówił do siebie — ma nastąpić zwrotny punkt mego życia.

Jako prawdziwy sportowiec wytrwale dążył do finiszu.

W czwartek wieczór przeszedł się Slayton z Miss Puffkin do ogromnej świątyni, gdzie stanęli na ślubnym kobiercu.

W piątek rano rzekła Miss Slayton, że zamierza pójść do redakcji, aby zwrócić dwa, czy trzy rękopisy, które redaktor dał jej do przejrzenia i wymówić posadę.

— Czy nie ma—hm—między opowiadania, które chcesz zwrócić, jednego—hm—który ci się specjalnie podobał? — zapytał Slayton z mocno bijącym sercem.

— Tak, jedna nowelka, która mnie bardzo zaciekała—odpowiedziała żona—od wielu lat nie czytałam tak pięknego i prawdziwego utworu.

Po południu pomknął Slayton do redakcji. Wierzył w swój sukces. Ta nowela przyniesie mu rozgłos...

Zapytał o nowelkę. Urzednik udał się do gabinetu redaktora i wrócił wnet z sołidną teczką...

— Redaktor polecił panu powiedzieć, że bardzo mu przykro, ale rękopis nie daje się do naszego czasopisma.

Slayton zmierzyl go nieprzytomnym spojrzeniem.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć — wymamrotał — czy, czy też nie — Miss — Miss Puff... to znaczy moja... mam na myśli Miss Puffkin... dziś rano zwróciła nowelkę, o której miała wydać opinię.

— Naturalnie — odpowiedział urzednik — sam słyszałem, jak stary gadał, że Miss Puffkin przezwala ją klejnotem. Tytuł — „Oblubienica maharadży, czyli triumf panny sklepowej”. Uważa pan, panie Slayton... cokolwiek pomyliłem się — redaktor dał mi pakę gryzmołów do rozdania no i dałem te, które były przeznaczone dla Miss Puffkin odźwiernemu i odwrotnie. Przecież to na jedno wychodzi — czy nie?

Slayton przyjrzał się swemu utworowi i przeczytał dopisek odźwiernego:

— A bodajby cię gęs kopał...

Tłum. z angielskiego
P. W.



Fot. Życie Kob.

Loda Niemirzanka, Aleksander Żabczyński i Wojciech Ruszkowski na scenie podczas próby generalnej.

Reżyser p. dyrektor Trzciniński udziela jeszcze ostatnich wskazówek aktorom:

— ... pan, panie Żabczyński za blisko podchodzi w drugim akcie, musi pan uważać... pan Ruszkowski w porządku... pani Loda (Niemirzanka)... zresztą zobaczymy...

— Panie reżyserze, scena gotowa!

— Grający w pierwszym akcie na scenę

— Już! Zaczynamy!

Widownia przeraża pustką krzeseł.. cisza zupełna...

Na scenie harmider nie do opisania.

Nagle wszystko ucisza się, bo oto wszedł jego ekscelencja — reżyser.

Próba generalna komedii muzycznej pt. „Miłość przy świecach” rozpoczęta.

Na scenie Aleksander Żabczyński, (w roli barona) — we fraku i w cylindrze wygląda niezwykle efektownie i przez długi czas będzie uwodził swoim czarem i urodą, oraz Wojciech Ruszkowski (kamerdyner barona).

Dialog toczy się bardzo sprawnie. Reżyser siedzi w pierwszym rzędzie krzeseł i notuje w notesie swoje uwagi.

Żabczyński śpiewa bardzo miłą piosenkę (kierownictwo muzyczne — Feliks Rybicki). „Jak piękne są chwile przy blasku świec”...

Potem następuje Duet: Niemirzanka — Ruszkowski. Zabawne nieporozumienie. Kamerdyner gra rolę swego pana. Zjawia się baron we własnej osobie, ale nie chce psuć wytworzonej sytuacji i zabawia się rolą kamerdynera.

Kurtyna zapada, jak na normalnym przedstawieniu, tylko...

— Proszę kurtynę w górę... panie elektrotechniku, jak pan zaproponuje światło, aby oświetlić dobrze p. Niemirzankę, bo była zupełnie w cieniu?”

— Może z „kogucika” — panie reżyserze?

Jak się okazuje „kogucik” jest to reflektor umieszczony na widowni.

— ...dobrze, może właśnie „kogucik” pomoże. Uwaga! Powtarzamy ostatnią scenę.

Jutro premiera...

Reportaż z próby generalnej w Teatrze Letnim

I znów to samo. Ruszkowski, Niemirzanka, Żabczyński.

I znów słyszymy te same piosenki. I znów akt się kończy.

— Proszę panów na chwilę do mego gabinetu, omówimy szczegóły następnego aktu.

Przez kilka minut wstęp do gabinetu reżysersko-dyrektorskiego jest surowo

odłożone przed chwilą „Życie Kobięce”.

Jak to przyjemnie przekonać się, że nasze pismo cieszy się uznaniem świata artystycznego!

Dzwonek!

— Proszę! Wszyscy na scenę! Następny akt!

Świetna scena: mąż szuka swojej żony w garsonierze barona i znajduje,—ale cudzą...

Nie chciałbym streszczać w tym miejscu całej komedii, raczej powtórzę co o niej usłyszałem:

Dyrektor Teofil Trzciniński: — „Miłość przy świecach” jest kameralną komedią wiedeńską z muzyką popularnego kompozytora lekkich przebojów—Kaczcera.

Akcja jest bardzo miła i ma mnóstwo bardzo zabawnych sytuacji, wynikających z szeregu groteskowych nieporozumień.

Aleksander Żabczyński: — Nie mogę powiedzieć więcej ponad to, że trudno mi na scenie opanować śmiech.

Loda Niemirzanka: — A bo ja wiem?... Rola mi odpowiada!...

Wojciech Ruszkowski: — Że mnie się podoba—to fakt, ale zobaczymy co powie publiczność.

Rzeczywiście zobaczymy, co powie publiczność!

Przy wyjściu dobiega nas jeszcze głos dyrektora:

— Powtórzmy lepiej jeszcze raz! Pamiętajcie — jutro premiera!

Tak — jutro premiera...



Fot. Życie Kob.

Przez uchylone drzwi garderoby — p. Magierówna i „Życie Kobięce”...

wzbroniony. Stoimy wraz z fotografem redakcyjnym na czatach, aby „wtargnąć” w odpowiednim momencie.

Wrota „Sezamu” otworzyły się wreszcie... pierwszy wbiega fotograf i robi zdjęcie.

Wprawdzie p. dyrektor Trzciniński stoi z bardzo poważną miną, z notesem i ołówkiem w ręce, ale porzucone na stole i znajdujące się w dłoni pani Niemirzanki „Życie Kobięce” wskazuje raczej na to, że właśnie ono było przedmiotem tajemniczej konferencji... Więc to rozrywka podczas przerwy, a nie ważna konferencja.

Robimy następnie zdjęcie poprzez uchylone drzwi garderoby.

Młoda i bardzo miła aktorka, pani Magierówna przegląda się w lustrze. Niezwykle uroczy uśmiech, a na kolanach



Fot. Życie Kob.

Egzemplarze „Życia Kobięcego” na stole i na kolanach p. Lody Niemirzanki świadczą o temacie konferencji w gabinecie dyr. Trzcinińskiego...

Pośmiertna sława

Jean Harlow

Kalejdoskop przeżyć platynowej gwiazdy

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ
JEAN HARLOW

Jean Harlow bynajmniej tak się nie nazywała w swoim życiu prywatnym. Nazwisko przybrała w chwili, gdy rozpoczynała karierę filmową, a jako mile brzmiące prędko utrwaliło się w pamięci kinowej publiczności. Podobno było to na zwisko panięskie jej matki, która była dwa razy zamężna.

Ciekawe jest niewątpliwie dzieciństwo artystki, która zwróciła na siebie uwagę tylu tysięcy ludzi.

Oto Jean Harlow, a raczej Harlean Carpenter urodziła się 3 marca w Kansas City w 1911 roku. Ojciec jej był dentystą i



Fot. M. G. M.

to podobno bardzo wybitnym lekarzem dentystą. Nie wiadomo, czy był tak samo dobrym mężem, ale faktem jest, że w kilka lat po urodzeniu Jean, rodzice jej rozwieli się z powodu niezgodności charakterów.

Pani Carpenter nie była zbyt zadowolona z roli żony dentysty i zawsze marzyła o tym, aby dostać się do teatru lub też zagrać w filmie. Pociągało ją zawsze Hollywood i pragnieniem jej największym było to, aby te wszystkie marzenia o sła wie mogły się kiedyś zrealizować.

A jednak, gdy nadarzyła się sposobna chwila do zadecydowania o przyszłym losie, rozwiedziona żona świetnego dentysty zaniechała prędko tych marzeń o sławie i nie wracała już nigdy myślą do stolicy amerykańskiego filmu.

I wtedy właśnie pani Carpenter zrozumiała jakie są jej obowiązki i co zwyciężyło w jej sercu. Była to miłość matki rzyńska, która nakazywała jej pilnować i wychowywać swoją złotowłosą córeczkę Harlean. Jak ukazują zdjęcia z tamtych lat, Jean była nad wyraz pięknym dzieckiem i z każdym dniem coraz bardziej radowała oczy swojej matki. Jasne, mieniące się złotem włosy, duże, wyraziste, ocienione długimi rzęsami oczy, kształtna już w dziecińczych latach figurka dziewczynki zapowiadały, że wyrosnie z niej naprawdę podziwu godna kobieta.

Potęgująca się z każdym niemal dniem piękność dziecka przywodziła na myśl szczęśliwej matce uporczywe pragnienie:

— Ona chyba zostanie artystką?

Tymczasem mała Harlean zaczęła wzbudzać coraz większą zazdrość wśród swoich rówieśniczek w szkole, tak ogromnie wyróżniała się pomiędzy nimi. Często wprowadzała je w zdumienie swoją nieco dziwną osobowością, trudnym do prowadzenia charakterem i bardzo żywym usposobieniem.

W oczach małej dziewczynki krył się zawsze jakiś dziwny wyraz stanowczości, znamionujący wielką fantazję i wybuchową naturę.

— Skończona artystka!—myślała o niej matka i starała się, jak tylko mogła, aby ukochanej córce niczego nie brakowało.

Tak szczęśliwie mijaly dni dzieciństwa



Fot. M. G. M.

ślicznej Harlean. Ale wszystko ma swój koniec, tak też było i w tym wypadku. Pani Carpenter poślubiła w kilka lat później bardzo bogatego przemysłowca z Chicago, Marino Bello.

JAK HARLEAN STAŁA SIĘ PLATYNOWĄ BLONDYNKĄ?

W 1928 roku, gdy Harlean miała zaledwie siedemnaście lat, ukazała się poraz pierwszy na balu szkolnym i na tym to balu ustaliły się losy jej życia. Spotkała wtedy człowieka, który wywarł na niej wielkie wrażenie i wydał się jej najbardziej godnym podziwu mężczyzną na świecie.

Był to dwudziestoletni Charles F. Mac Grew, znany w towarzystwie pod pseudonimem „Chuck”, który to wyraz zasadniczo nic nie znaczył. Młody Charles uwielbiał życie we wszystkich jego przejawach, przepadał za tańcem, lubił wypijać niezliczone Cocktaile i pysznił się tym, że ma jeden z najpiękniejszych samochodów w okolicy.

Bogaty, dobrze wychowany od pierwszego rzutu oka spodobał się pięknej Harlean i zdobył jej młodziutkie serce.

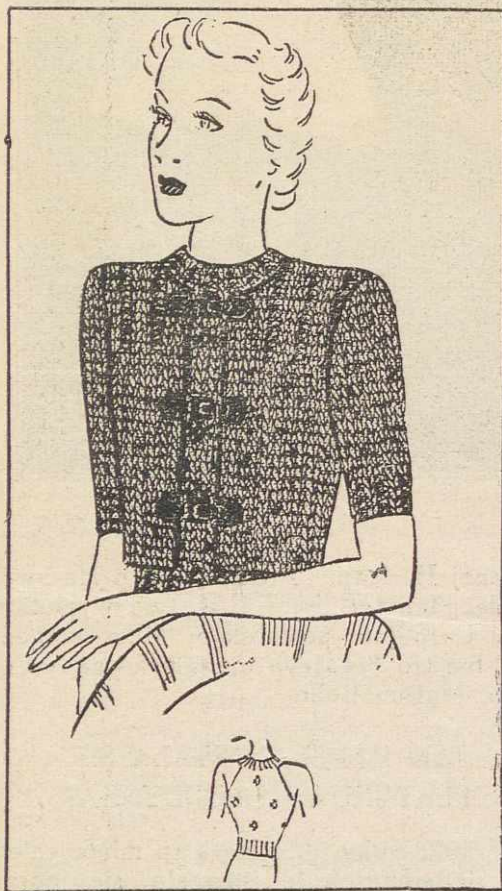
Pobrali się jak w filmie, bez uczt weselnej i zaproszonych gości. Tak prosto Charles pewnego dnia powiedział Harlean, że bez niej żyć nie może, a młoda dziewczyna od razu ujrzała w nim ucieleśnienie wszystkich swoich marzeń.

Dalszy ciąg nastąpi.



SZYDEŁKIEM, IGŁĄ I NA DRUTACH

Modne bolerko na drutach



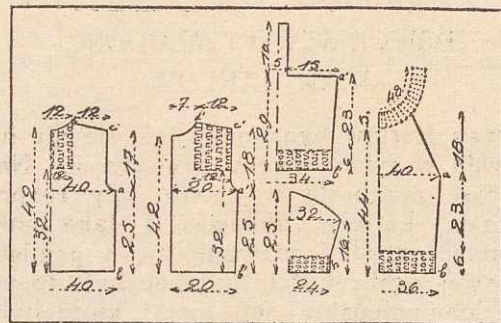
nadającym się do barwy spódniczki, trzy patki ze skóry i para drutów.

Ściegi używane: jersey i ściągacz.

Tył: Nawinać 40 cm. oczek i zrobić 25 cm. wysokości. Dalej wykonać wycięcie pach, jak wskazuje rysunek I, potem na 32 cm. od dołu zrobić 12 cm. jednokowym ścięciem, a w dalszym ciągu przerobić boki tyłu w następujący sposób: 3 oczka w prawo, 1 oczko w lewo. Robić takim ścięciem aż do otrzymania 31 cm. szerokości tyłu. Wtedy zakończyć ramiona trzykrotnie, a dekolt wykonać w sposób podany powyżej.

Przód: Nawinać 20 cm. oczek i zrobić 25 cm. wysokości. Potem wykonać dekolt jak z tyłu (na początku rzędów w lewo część prawą, a na początku rzędów w prawo część lewą). Na 32 cm. od dołu przerabiać po trzy i po jednym oczku na ramionach aż do 18 cm. wysokości, a następnie wszystkie oczka zakończyć trzy razy. Wycięcie przy szyi robi się tak samo z przodu, jak i z tyłu.

Rękaw: Nawinać 24 cm. oczek. Zrobić 5 cm. ściągacza a potem rozpocząć ścieg jersey (16 cm. wysokości) powiększając o



jedno oczko wszystkie pięć rzędów na początku i na końcu rzędów, które tworzą zaokrąglenie rękawa. W końcu przerabiać po dwa oczka razem na początku każdego rzędu, aż do otrzymania 12 cm. reszty oczek, które należy zakończyć od razu.

Zszyć ramiona, boki i rękawy i przycować patki skórzane, jak to wskazuje załączony rysunek.

Zgon „króla pcheł”

W Monachium zmarł w wieku 70 lat niej. Wilhelm Hechter znany w Ameryce pod nazwą „króla pcheł”. Tym drobnym owadom zawdzięcza Hechter swą sławę i majątek, który obliczają na 15 milionów franków.

Hechter wyemigrował przed 40 laty z górą do Ameryki. Próbował tam różnych zawodów, aż wreszcie wyspecjalizował się w tresowaniu pcheł.

Pierwsza wystawa odbyła się w roku 1895 w Cyrku Conay-Egland. Pchły Hechtera skakały przez barierę, „fechtowały” i ciągnęły miniaturową karetkę.

Powodzenie tej nowej imprezy było niezwykle. Właściciele cyrków jeden po drugim składali Hechterowi ogromnie korzystne oferty na dalsze występy z małymi aktorami. Hechter objechał całą Amerykę ze swoją pchłą trupą a następnie zaczął tresować pchły dla swych licznych pomocników i zastępców.

Przed 10-ma laty Hechter wycofał się z pracy i powrócił do ojczystej Bawarii, gdzie spędził resztę życia. Jedyłą jego rozrywką po powrocie była trupa tresowanych pcheł, którą Hechter zmuszał codziennie do demonstrowania wszystkich numerów skomplikowanego pchlego programu.



Bardzo gustowny sweterek na chłodne dni jesieni

Materiał: Biała wełna i niewielka ilość wełny czerwonej i niebieskiej.

Wykonanie: Przód: Nawinać 36 cm. oczek i zrobić 6 cm. ściągacza zwykłym ścięciem jedno oczko w prawo, jedno oczko w lewo. Potem rozpocząć ścieg jersey i wykonać nim 23 cm. wysokości. Od tego miejsca zmniejszać o jedno oczko na początku każdego rzędu, aż do otrzymania 13 cm. szerokości. Uformować zaokrąglenie przy szyi zakańczając 10 oczek na środku, a następnie jedno oczko. Dalej obrobić dekolt ściągaczem dodając z każdego brzegu odpowiednią ilość oczek, aby otrzymać długość 48 cm.

Tył: Nawinać 34 cm. oczek. Zrobić 6 cm. ściągacza a następnie rozpocząć ścieg jersey i po wykonaniu 23 cm. zakończyć wszystkie oczka oprócz 5 cm. w środku, które należy przerobić jeszcze na wysokość 16 cm. Tę część jako zakończenie dekoltu trzeba wyszyć drobnym ścięciem krzyżkowym.

Bolerko: Wełna w odpowiednim kolorze,

NASZE SPRAWY GOSPODARSKIE



Przechowywanie i solenie masła na zimę

Ze wszystkich tłuszczów używanych w gospodarstwie, masło jest najwrażliwsze na działanie powietrza i bardzo często psuje się, jełczeje, mimo, że staramy się przechowywać je w jak najodpowiedniejszych warunkach. Trwałość jego bowiem uszczuplają resztki maślanki i serwatki. Czym więc staranniej płucze się masło, tym dłużej się trzyma. Mała domieszka soli jest wskazana tym bardziej, że można ją ewentualnie przed użyciem wodą splukać.

Obecnie w jesieni, tak samo jak i w lecie, masło pozostanie przez kilka dni świeże, gdy je przechowamy w piwnicy, lodowni lub chłodni, w naczyniu kamiennym mocno ubite i zalane wodą zimną przegotowaną.

Gdy masło ma stać dłużej, naprzykład przez kilka miesięcy zimowych wytapia się je (to znać czy klaruje) i umieszcza w chłodnym miejscu również w naczyniach kamiennych nakrytych pergaminowym papierem. Ten sposób jest już oddawna wypróbowany i można go polecić jako niezawodny.

A teraz niejedna z pań zapyta napewno, jak uchronić masło przed jełczeniem?

Pani Lena odpowiada

Pani Natalia M. (Warszawa). Z przyjemnością przeczytałam pani życzenie, w którym prosi pani o radę, z jakich owoców są najlepsze powidła i konfitury i jak się je robi. Wnioskuje z tej zapobiegliwości, że jest pani bardzo dobrą gospośią, która zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że każda pani

Na dłuższą metę nie ma właściwie żadnych środków, właśnie z przyczyn wyżej wymienionych. Można proces jełczenia przesunąć, zabezpieczając świeże masło przed dostępem powietrza.

Dobre jest również, jak powiedzieliśmy wyżej, ugniatanie w kamiennych naczyniach, ale ta czynność podobnie jak i przechowywanie w chłodnym miejscu nie jest ochroną przed jełczeniem. Następuje bowiem ono bardzo prędko, gdy tylko tlen powietrza otaczającego masło łączy się z powietrzem w masle. Wtedy powstają kwasy tłuszczowe, powodujące tak nieprzyjemny jełczały smak masła.

Podamy jeszcze paniom jeden sposób na dość długie przechowywanie masła w stanie zupełnie prawie świeżym:

Oto masło nie jełczeje przez jakiś czas, gdy je nakryjemy ściereczką zwilżoną roztworem solnym.

Tych kilka najważniejszych wskazówek dotyczących przechowywania masła przyda się niewątpliwie niejednej z naszych Czytelniczek zwłaszcza w porze, gdy trzeba starać się o to, aby dobrze zaopatrzyć spiżarnię na zimę.

domu powinna być wzorową gospodynią.

Ponieważ jednak w numerach z zeszłego roku podawaliśmy wyczerpujące przepisy na przyrządzenie przetworów z owoców, to zaniechamy już tego o becnie, przypominając jednak pani, że numery naszego tygod-

nika, w którym znajduje się to, co się odnosi do robienia konfitur i powideł będzie pani mogła nabyć w Redakcji Życia Kobięcego.

Pani Janka (Lublin). Dziękuję pani za miłe słowa i spieszę podać pani najważniejsze wskazówki o poznawaniu młodych kuropatw, o które pani prosi w swoim liście.

Otóż tylko młode kuropatwy mogą być delikatne i smaczne. Wskaźnikiem ich wieku jest zewnętrzna skóra nóg. Młody ptak ma skórę brązowo-żół-

ta, a skoro jest ona srebrno-szara, kuropatwa ma więcej niż rok i mięso jej jest łykowane i twarde.

Panna Zofia K. (Siedlce). Przeciwnych muchom jest oprócz wszelkich lepów na muchy także bardzo skuteczny olejek lawendowy. Kawał waty lub gąbkę zanurzamy w olejku i wieszamy możliwie w pobliżu łóżek, stołu, w kuchni i spiżarni. Olejek jest dla ludzi bez zapachu, muchy go jednak unikają.

Przesyłam pani serdeczne pozdrowienia i dziękuję za pamięć.

Cały tydzień bez kłopotu

Niedziela 19 Wrzesień Januarusza	Zupa ogórkowa z ryżem ! Kurczęta faszerowane z mizerią Szarlotka
Poniedziałek 20 Wrzesień Eustachiusza	Zupa neapolitańska Zrazy z kaszą gryczaną Galaretkę pomarańczowa
Wtorek 21 Wrzesień Mateusza	Zupa z wątróbki z grzankami Mostek cielęcy smażony z marchewką Kisiel owocowy
Środa 22 Wrzesień Tomasza	Krupnik Schab z kapustą Kompot ze śliwek
Czwartek 23 Wrzesień Tekli	Zupa kartoflana ze śmietaną Nóżki cielęce smażone z buraczkami Budyń malinowy
Piątek 24 Wrzesień N. M. Panny	Zupa rybna z łazankami Kotlety z kartoflami z sosem pomidorowym Naleśniki z konfiturami
Sobota 25 Wrzesień Ładysława	Barszcz z pasztecikami Wątróbka smażona z buraczkami Budyń z mąki z sokiem

Pamiętnik fordanserki

Uśmiech jaki pojawił się na twarzy dyrektora znaczył najwyraźniej poprawę nastroju. Oczy przybrały barwę jaśniejszą, a w kącikach ust pojawił się na zmianę grymas bardzo przyjemnej nadziei... Jeszcze raz zapalił cygaro, jeszcze raz przeszedł się kilka razy po pokoju, po czym wziął do ręki uprzednio napełniony kielich i zbliżając się do mnie rzekł:

— Jeśli zatem łaska pani tak daleko sięga, proszę nie kazać mi dłużej czekać, ale w tej właśnie chwili wypić ze mną bruderszaft...

Uległam. Wypiłam kieliszek do dna i aby zupełnie ulagodzić bestię udałam, że go pocałowałam w policzek...

Takie moje zachowanie zrozumiane zostało jednak najzupełniej inaczej.

Dyrektor spojrział na mnie dziwnym jakimś wzrokiem, a potem rzekł:

— Dobrze, skoro pani jest taka bardzo stanowcza muszę to w niej ocenić. Jeden jednak warunek: Pani wypije z mojego kielicha i ja z pani kielicha. Zgoda?

Na takie ustępstwo trzeba było poić. Zamieniliśmy kielichy, stanęliśmy na przeciwko sobie i wychyliliśmy wino do dna.

Dyrektor jak przyrzekł nie próbował nawet starać się o pocałunek. Pocałował mnie jedynie w dłoń.

Usiedliśmy w jak najlepszych nastrojach, gdy nagle poczułam w głowie dziwny zawrót. Przed oczami zawirował mi cały pokój, w ustach zrobiło się okropnie słodko wszystko dookoła zasnuwać się zaczęło mgłą, a kończyny ulegały przedziwnemu bezwładowi...

— Panie... — starałam się coś powiedzieć, gdy nagle głowa ciężka jak ołowiana bryła opadła mi na poduszki tapczanu i w ostatnim przeblysku świadomości ujrzałam uśmiechniętą, pełną triumfu twarz Maurice Runaud (Takie było właśnie imię i nazwisko dyrektora kabaretu).

Omdlałam.

Gdy odzyskałam przytomność leżałam tylko w bieliźnie. Nie było przy mnie nikogo. Za oknami panował jasny słoneczny dzień.

Starałam się przede wszystkim zrozumieć po kolei wszystko co się w tym strasznym gabinecie działo i co ze mną czyniono. Niestety jednak luka jaka powstała między utratą przytomności, a przebudzeniem się pozwalała się tylko wypełnić domysłami.

A te domysły musiały być straszne. Nie ulegało przecież żadnej wątpliwości, że padłam ofiarą zmysłów mego ewentualnego szefa. Cóż jednak ze mną zrobił? W jak haniebnym sposobie musiał mnie podejść...

Teraz dopiero rozumieć zaczynałam wszystko... Teraz dopiero nie ulegało żadnej już wątpliwości, że zamiana kielichów miała zupełnie inny cel niż ten, którym zasłaniał się Runaud. Teraz już wiedziałam dobrze, że właśnie w tamtym kieliszku znajdował się środek jakichś, który pozbawił mnie przytomności i umożliwił memu zdobywcy nikczemną zabawę z kandydatką na fordanserkę...

W oczach zakręciły mi się łzy. Byłam już ostatecznie bardzo doświadczoną kobietą. Bardzo i smutnie. Mąż przecież, okrutny Denis Vago nie miał innego zamiaru jak uczynić ze mnie laoacznicę, pomocną do przeprowadzania jego niecznych szpiegowskich planów... To było straszne, ale jakże ogromnie życiowe... Nie zdawałam sobie wówczas sprawy... Przedziwnie jednak fakt, że dokonano pogwałcenia mej woli, że wykorzystano mnie przy pomocy obrzydliwych jakichś środków przy pomocy okrutnej zasadzki kazał mi płakać i żalić się przed sobą samą...

I w tej właśnie tragicznej chwili wpadła mi do głowy zbawcza myśl:

— Mam wprawdzie obowiązek utrzymywania matki Boduin. To prawda. Obowiązek wielki i święty. Niestety nie mogę go wypełnić. Dlaczego? Po prostu dlatego, że uczciwą drogą nie uda mi się zarobić ani grosza, a dawać jej możliwości utrzymywania się

przy życiu za pieniądze zdobyte tak upadającym procederem to byłoby zbrodnią i kalaniem uczuć tej prawdziwie świętej kobiety... W takich warunkach nie pozostaje mi nic innego jak tylko skończyć z sobą...

Myśl ta stawała się tak uporczywa, że myśleć zaczęłam nad jej zrealizowaniem.

— Naturalnie, utopię się w Sekwanie — postanawiałam — Pójdę tam zaraz dziś, nocą, gdy nikogo nie będzie... Jedyne wyjście...

Zdecydowana na wszystko z trudem podniosłam się z tapczanu i zaczęłam szukać ubrania. Leżało zmięte na fotelu. Zmięte i porzucone jak niepotrzebna szmata... A była to przecież jedna z najprzystojniejszych moich sukien wieczorowych...

— Trudno — pomyślałam sobie — narazie wyjdę w takiej zniszczonej, a w nocy i tak mi to nie będzie stanowiło żadnej różnicy... [D. c. n.]

Nowe systemy odtłuszczania

Dokończenie ze str. 3 ej

14 godzina: duża szklanka soku z owoców, odpowiednich do pory roku.

19 godzina: duża szklanka soku z pomidorów zmieszana z sokiem z cytryny.

Przed udaniem się na spoczynek: filiżanka buljonu z jarzyn.

Nie należy zmieniać godzin posiłków, natomiast dowolnie można zmieniać codziennie soki owoców. Sok z pomarańczy

jest doskonałym środkiem uspakajającym i wzmacniającym, a sok z grape-fruit naturalnym środkiem nasennym.

Taka dieta obowiązuje przez 5 dni. Potem można już dodać jarzyny ugotowane... ale tylko na wodzie.

Dieta w drugim miesiącu:

Po przebudzeniu się: szklanka gorącej wody i sok z cytryny.

Pół godziny później filiżanka czarnej kawy i owoc.

o 10 duża szklanka soku z pomarańczy.

o 13 filiżanka buljonu z jarzyn, talerz szpinaku i marchewki gotowanych w parze, owoc.

O godz. 14, sok z pomidorów.

o godz. 17 filiżanka herbaty, dużo cytryny, bardzo mało cukru.

o godz. 19 filiżanka buljonu z jarzyn, smażone pomidory, jeden ziemniak pieczony i zjedzony ze skórą.

Przed snem, sok z grape-fruit i owoc.

Jo.

FATA MORGANA

Znów się tulę do Ciebie najtkliwiej...
I z rozkoszą spoglądam w Twe oczy...
Czyż być może lepiej i szczęśliwiej,
Gdy ramieniem mnie mocno otoczysz?...

Mówisz do mnie cicho, cichuteńko...
Że mnie kochasz, żem Twoja jedyna...
Serca nasze biją pomaleńku...
Tyle czarui ma szczęścia godzina...

Pocałunkiem darzysz mnie co chwila...
Usta Twoje takie są pachnące...
Kwiat miłości płatki swe rozchyła
Na istnienia szmaragdowej łące...

Jestem z Tobą tak bardzo szczęśliwa...
I ogromnie w Tobie zakochana...
(Nagle... Co to? Nic marzeń się zrywa...
I skończyła się fata morgana...)

NELLY

Porady psychoanalityczne Rolfa Nelsona

Czytelniczki, pragnące skorzystać z bezpłatnej porady Rolfa Nelsona, winny nadesłać list z czterema pytaniami, i wyszczególnieniem daty urodzenia, imienia i nazwiska, oraz dokładnego adresu. Do listu dołączyć należy dwa kupony bezpłatnej porady psychoanalitycznej.

Czytelniczki nasze uprawnione są również do korzystania z ulgowej, obszernej porady listownej. Do listu dołączyć należy w takim wypadku 3 zł. w znaczkach pocztowych.

Seans osobisty u Rolfa Nelsona dla naszych Czytelniczek 5 zł.

Przyszłość Twoją widzi

najsłynniejszy i jedyny miarodajny w Polsce psycholog eksperymentalny i grafolog

ROLF NELSON

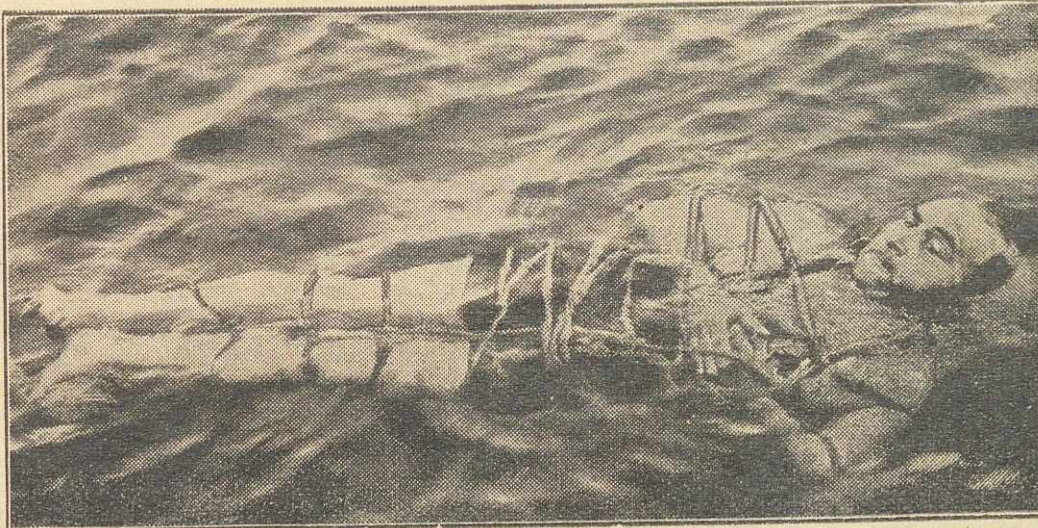
obdarzony fenomenalnym darem jasnowidzenia w transie medialnym.

ROLF NELSON
ROZWIĄZUJE ZAGADNIENIA

WYCHOWANIA MAŁŻENSTWA MIŁOŚCI ANONIMÓW INTRYG HANDLU FINANSÓW PRACY WIEDZA I SIŁA MEDIALNA

GRAFOLOG PSYCHOANALITYK

WARSZAWA
PIUSAXI 37-91113314



Także rekordzista! 44-letni Turu Ricco utrzymał się w więzach przez 17 minut na powierzchni wody.

Kopciuszek

Córka wyjdzie zamąż w tym roku za swego narzeczonego. Droga jej życia nie będzie jednak usła na różami. Przyszły jej mąż, lubi pić i to będzie powodem ciągłych niesnasek. Starszy syn otrzyma posadę państwową i pozostanie na niej. Młodszy syn będzie często chorował, wogóle posiada usposobienie wiecznie niezadowolonego i nieszczęśliwego człowieka. Będzie borykał się z losem, trudno mu będzie przejść przez życie. Winę ponosi po części pani, który jako najmłodszego zbytnio go rozpieściła. Dziś już nic nie pomoże.

Nieszczęśliwa Warszawianka

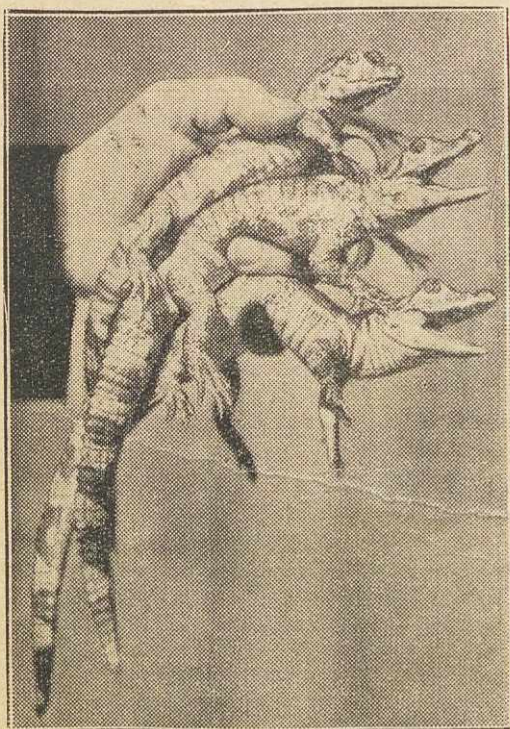
Nie jest pani chora, wmawia sobie tylko nieistniejącą chorobę. Zająć się jakąkolwiek pracą, nie pozwolić na rozmyślania. Mąż jest dla pani za do-

bry. Sam ciężko pracuje a pani nie tylko korzysta z owoców jego pracy, ale jeszcze zatrzuwa mu każdą wolną chwilę. Zbyt egoistyczną nie wolno być. Jeśli się pani nie zmieni, cierpliwość męża się w końcu skończy, która i tak już jest na wyczerpaniu. Zaznaczam, że kobietom bardzo się podoba, narzucają mu się nawet, ale on wiecznie zajęty myślami o pani. Nadejdzie jednak czas, kiedy powie—„mam tego dosyć“ a wtedy będzie pani wyrzucała sobie teraźniejsze postępowanie. Materjalnie nic się nie zmieni.

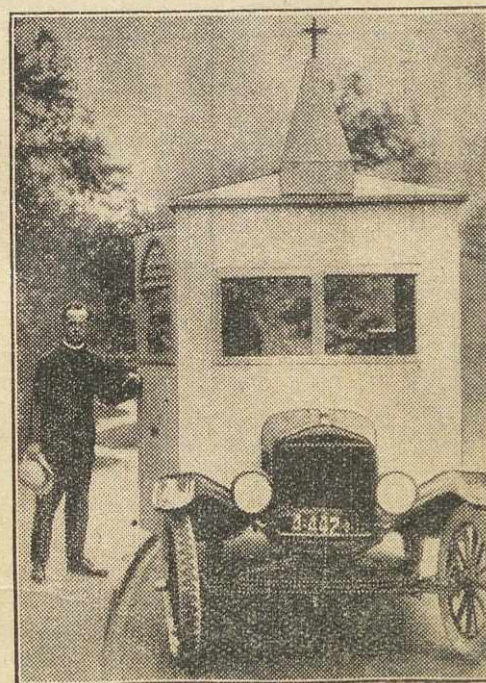
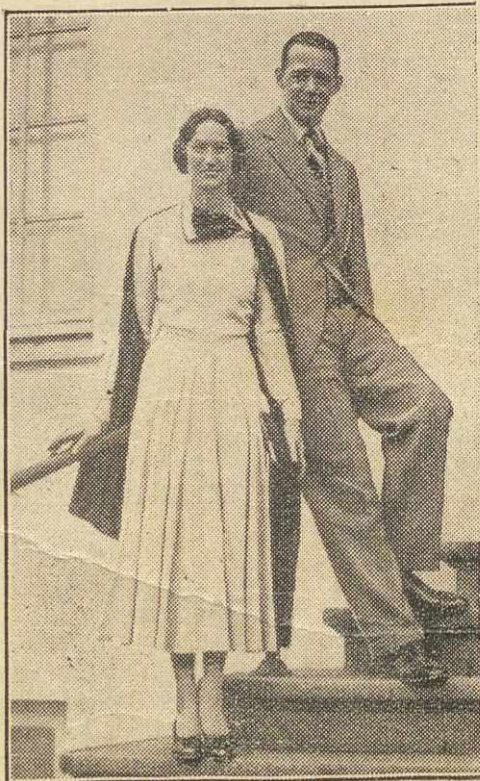
W tym roku zachoruje córeczka pani dość poważnie. Będzie dużo strachu i zdenerwowania, ale wszystko dobrze się skończy.

Kupon bezpłatnej porady psychoanalitycznej

ŚWIAT W ILUSTRACJI



Do londyńskiego ZOO udało się po raz pierwszy sprowadzić małe aligatory z rze W końcu września na zamku Fredensborg w Danii odbędzie się ślub księżniczki duńskiej Teodory, z ks. von Schamburg-Lippe.



W Ameryce auto znajduje coraz szersze zastosowanie. Ostatnio zbudowano ruchome samochody-kościóły, w których księża objeżdżają daleko położone parafie.

Dzień wytwornej pani



Fot. M. G. M.

paskiem i białym, ogromnie twarżowym kapeluszem, taką samą woalką i czarnymi piórami, gustownie upiętymi z dwóch stron głowy. (Myrna Loy).

4. Przed chwilą był telefon. Pani pójdzie o czwartej z wizytą. Najodpowiedniejsza w tym celu będzie ta oto suknia



Fot R. K. O. Radio

zupelnie chłodno. Pani wychodzi do miasta w popielatym, świetnie skrojonym kostiumie, którego elegancję podkreśla narzutka w takim samym kolorze przybrana futrem. Do tego jeszcze Pani włoży śliczny kapelusik filcowy z piórkiem. (Binnie Barnes).

6. Wieczór. Pani w białej, jedwabnej sukni, otulona w przepiękne futro nurkowe pójdzie za chwilę z Panem do jakiegoś znanego lokalu, gdzie czarować będzie swego towarzysza nie tylko urodą, ale i swoją wspaniałą toaletą. (Joan Fontaine).

Przy dźwiękach melodyjnego tanga skończy się dzień wytwornej pani...



Fot M. G. M.



Fot. M. G. M.

Słońce wpada jasnym refleksem do pokoju. Jest pogodny ranek. Pani budzi się z rozkosznego snu i otwiera oczy. Leniwym ruchem podnosi się z łóżka i za chwilę widzimy ją w pięknej piżamie, bardzo gustownie szarmonizowanej w dwóch kolorach. Spodnie ma granatowe w białe kropki, a trzyćwierciowy kasak biały przybrany jest tym samym deseniowym materiałem. (Myrna Loy).

2. Nadchodzi godzina dziesiąta. Za oknem śliczna pogoda. Pani wkłada efektowną bluzeczkę z tafty o kloszowej baszce i dużych bujkach, a czarna, dopasowana spódniczka podkreśla wdzięk jej postaci. (Anne Shirley).

3. Zbliża się południe. Słońce jesienne jeszcze dobrze przygrzewa, więc można włożyć ten czarujący kostium z białej wełny, przybrany czarnym futrem. Pani ma już na sobie to „cudo” i uzupełnia je jeszcze tylko czarnym, szerokim, zamszowym



Fot. M. G. M.

z tłoczonego jedwabiu czarnego, której największą ozdobą jest właśnie to, że jest tak bardzo prosto uszyta i bez żadnych zbędnych dodatków. Piękna linia, oryginalne wykończenie dekoltu — to właśnie jest w niej najbardziej godne podziwu i naśladowania. (Elissa Landi).

5. Jest późne popołudnie. Robi się już



Fot. R. K. O. Radio